

ECHO KRAKOWA

ul. Wiślna 2

31-007 Kraków

Nr 218 z dn. 9-11-88

9-11-88

211

stopadowe lektury: w jednym z miesięczników informacja o protestacyjnym liście przerażonych stanem polskiego teatru reżyserów, w innym dreszczowiec — relacja z nieudanej premiery „Dzieci Arbatu” we Wrocławiu; rozgwieżdżone niebo, czerwona gwiazda na wieży Kremla, spacerujący Stalin i podbiegająca doń dziewczynka z kwiatami... Czym żyje teatr schyłku lat osiemdziesiątych? — Bezradnością wobec faktów: pustej widowni, spadku możliwości artystycznych i umiejętności zawodowych. Czasem szuka doraźnego ratunku w politycznym nowinkarstwie: we Wrocławiu landszaft z Moskwy, w Krakowie w przygotowaniu spektakl o Gomułce... Tak czy owak smutno i nudno.

Pomysł wystawienia „Dnia gniewu” Romana Brandstaettera w Teatrze Ludowym w Nowej Hucie sprawia wrażenie straceńczego kroku. Brandstaetter wydaje się być pisarzem staroświeckiej muzy, „Dzień gniewu” dramatem niemożliwym do zagrania w teatrze.

W pewnym klasztorze w okupowanej Polsce często pojawia się gestapowiec Born, prowadzi długie rozmowy z przeorem. Niedługo obaj studiowali teologię, przypadkowo spotkali się po latach. Born — uosobienie banalnego zła — wystawia mnichów na diabelską próbę: na skutek jego podpowiedzi w klasztorze szuka schronienia

Z teatru

„Dzień gniewu”

zbieg z getta. Jak zachowają się zakonnicy?

Od tego momentu autor zaczyna uprawiać swoistą kazuistykę propagującą filozofię „nagrody”. Ludzie za podjęte decyzje zasadniczo nie ponoszą konsekwencji, nie płacą żadnej ceny. Wybierają dobrze i od razu są nagradzani. Mniści nie zdradzają zbiega. Straszni przez Borna — nie ugną się. Nawet, gdyby chcieli — nie zdążą: brat Emanuel wystąpi z szeregu i przyzna się do tego, że jest Żydem. Gestapowiec przejdzie wewnętrzną przemianę i nikogo nie wyda, po czym sam zginie. Śmierć jego nie obciążą jednak sumienia przeora, którego podziemie namawiało wcześniej do współpracy w zamachu na Borna Żyd ujdzie z życiem i wybierze katolicyzm.

W dodatku sztuka napisana jest z patosem właściwym dramatomu antycznemu. Kogo to zainteresuje?

A w ogóle mam jeszcze jeden powód do niepokoju. Dzięki znajomej osobie współreżyserującej spektakl, wiem o nim o wiele więcej, niż chciałabym wiedzieć, pisząc relację. Znam pewne szczegóły „kuchni” — powstawania tego przedstawienia. Pouczająca lekcja. Jestem

po stronie emocji i nadziei towarzyszących tej premierze. Czy potrafię obiektywnie spojrzeć na spektakl? — Spróbuję.

Surowe wnętrze gotyckiego refektarza z rozpiętym Chrystusem na krzyżu, po lewej stół, po prawej okno, przez które wpada snop światła. Białe habitury mnichów skontrastowane są z szarością wnętrza i zgaszoną czerwienią obrusa. Ładny obraz. Na widowni cisza. Od dawna w tym teatrze takiej nie pamiętam. Pytanie o sens pokazywania tego obrazu: zastygłej grupy aktorów w surowym wnętrzu klasztoru. Publiczność owacyjnie bije brawo, nawet wstaje. Pytanie o sens pokazywania tej sztuki okazuje się niewłaściwe. Przedstawienie przerosło dramat. Teatr oczyścił go z miełizn, nadał wizualnie ładny kształt (bardzo dobra scenografia Stanisława Walczaka). Czuje się dużą pracę: każda kwestia brzmi czysto, jasno. Środki skromne, wręcz ascetyczne i przez to spektakl robi wrażenie.

Kazimierz Dejmek kiedyś powiedział, że są dwa podejścia do teatru. Albo można szukać tam zaspokojenia własnej pychy, albo — Boga (przy czym przez poszukiwanie Bo-

ga nie rozumiał religijności, lecz stosunek do pewnej tajemnicy). To zdanie uderza w sedno sprawy: dlaczego z nie najlepszego dramatu Brandstaettera powstało ciekawe przedstawienie...

Bezsprzecznie najlepsza rola, zagrana gościnnie przez Krzysztofa Globisza, ma jeszcze ten walor, że nie jest gwiazdorskim popisem. Globisz został wtopiony w zespół.

Napięcie w przedstawieniu powoli wzrasta, aż do kulminacyjnej, metaforycznej sceny ukoronowania Żyda ciernistym drutem. Nie jestem biegła w wiedzy teologicznej, ale myślę, że ludziom wierzącym spektakl dostarczył dodatkowych wzruszeń. Nie należy jednak rozpatrywać go w tak jednoznacznych kategoriach. Miejsce zdarzenia wcale nie musiały być klasztor, bohaterami mniści, zbiegiem Żyd, katem gestapowiec.

W czasach, w których teatr zajmuje się marginesem życia, goni za tanią sensacją, boi się publiczności, schlebia jej — warto odnotować tę premierę. Jeśli ludzie potrafią jeszcze w teatrze wzruszać się — jest dobrze.

ELŻBIETA KONIECZNA

Teatr Ludowy w Nowej Hucie. Roman Brandstaetter. „Dzień gniewu”, reżyseria Romana Bobrowska i Henryk Głazycki, scen. Stanisław Walczak, muzyka Krzysztof Szwałgier, premiera 29 X 1988.